

WIKTOR TOMASZ GRUDZIĘ ur. 1962; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Z tego co wiem parę osób poturbowano
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	stan wojenny, strajk, opozycja

Z tego co wiem parę osób poturbowano

Trzynasty grudnia zastał mnie na wsi. Jak wiadomo, za władzy ludowej było wtedy sporo kłopotów z aprowizacją. Niczego nie było. Zostałem więc wysłany z braciszkiem, który wtedy pracował na Akademii Rolniczej, po jakąś rąbankę na wieś, do wujostwa. Rano obudził nas wuj i powiedział, że stan wojenny jakiś wybuchł. Wujek ten nawiasem mówiąc do sześćdziesiątego drugiego we Wronkach siedział za posiadanie broni. Był podoficerem Armii Krajowej. Zaczęliśmy się zastanawiać, jak dostać się do Lublina. A człowiek wtedy chodził tak, jak dzisiaj pielgrzymi: obwieszony nalepkami, naszywkami: tu "Solidarność", tu NZS, tu kontrrewolucjonista i tym podobne. W te pędy wróciliśmy do Lublina. Pod Chatką Żaka było już zamknięte. Rano był wiec, ale ja byłem później. Napotkani ludzie powiedzieli, że wszystko przeniosło się do Grzesia i Feminy. Pobiegłem zatem do Grzesia, do pokoju znajomych dziewczyn. Wszedłem i spytałem, co się dzieje. „No, strajkujemy.” Moją uwagę przyciągnął jakiś ogolony facet. Twarz wydała mi się znajoma. Wpadł drugi kolega z pierwszego roku. Też zaczął się przyglądać na temu facetowi. Kto to może być? Okazało się, że nasz przewodniczący NZS-u, Andrzej Pęziół, zmienił sobie image ze względu na to, że był poszukiwany. Wygolił brodę, wąsy, skrócił włosy i stał się nie do poznania. Pęziół wtedy rzeczywiście zostawił tak strajk i zaczął się ukrywać.

Powstał komitet strajkowy: Andrzej Mathiasz, Rajpert, chyba Kania, jeśli sobie dobrze przypominam. Andrzej jest teraz znanym aktorem. Rajpert gdzieś na Śląsku wylądował. Chyba jest adwokatem. Kania w Stanach Zjednoczonych. Restaurator. Chyba mu się dobrze powodzi, sądząc ze zdjęć w internecie. I znów trzeba było pobiec do domu po śpiwór, po coś do jedzenia (przecież mama zrobiła już coś z tych nieszczęsnych zwłok) i pędem z powrotem na strajk. Wygląda na to, że byłem poza strajkiem około trzydziestu sześciu godzin. Na strajk w Feminie i Grzesiu zebrało się ze 200 osób, studentów. Chyba więcej nie. Trudno to ocenić, ponieważ ludzie siedzieli po pokojach i rzadko kiedy zbieraliśmy się. Strajk zaczął się sypać, ludzie zaczęli mówić, że to nie ma sensu, zaczęły krążyć słuchy, że ZOMO ma wkroczyć na uczelnię i rozbić te strajki. Wszyscy, którzy nie byli zameldowani w akademikach, musieli przenieść się do LZNS-u. Przeszliśmy tam zatem wieczorem 15 XII. Tych, którzy zostali w akademikach, ZOMO potraktowało brutalnie, a więc mieli ścieżkę zdrowia i tym podobne. Z tego co wiem parę osób poturbowano. Widziałem pobitego Roberta Plaskotę. Teraz jest chyba sędzią w Opocznie. Tyle na temat strajku w Feminie. Potem Andrzej Matiasz miał proces z tego powodu. Świadkiem

oskarżenia był Tomek R. z drugiego zarządu NZS-u. Dzięki jego zeznaniom Andrzej dostał dwa lata do odsiedzenia. A teraz chodzi sobie po Lublinie zadowolony. Nawet przyszedł na zjazd naszego NZS-u. Andrzej Mathiasz został aresztowany koło kwietnia. Nie był internowany, tylko natychmiast trafił na proces właśnie za ten strajk w Grzesiu i Feminie.

Przeszliśmy do LZNS-u. Najpierw rozbity został strajk ze Świdnika, zatem trochę ludzi stamtąd do nas dołączyło. Potem rozbity został strajk w FSC. W Świdniku było dramatycznie. W FSC, z tego co słyszałem, mniej, ponieważ podobno sami sobie poszli. Mieliśmy parę nerwowych dni, ponieważ słyszeliśmy w radiu o tym, co działo się w kraju. Zebrała się na tym strajku w LZNS-ie spora grupa studentów z różnych uczelni. Trzymaliśmy się razem. Była nas ponad setka, samych studentów. Ja wychodziłem ze dwa razy, gdy było jakieś plakatowanie miasta, czy coś takiego. Mój brat Krzysztof oczywiście dokooptował, jak tylko usłyszał, że siedzę znowu na strajku. Rozbiciu strajku towarzyszyły czołgi, ZOMO, także to ładnie nie wyglądało. Czasami bicie. Trzeba to pamiętać naszej kochanej władzy ludowej. To był ostatni strajk w Lublinie. Wszystkich, którzy się tam zebrali i bądź przewinęli się przez strajk było 2000 ludzi. Więcej chyba nie.

Potem już na święta byłem w domu. Na wigilię jakoś udało nam się wszystkim zebrać, Bogu dzięki. A nie było to łatwe, bo brat Leszek strajkował w Świdniku, Krzysiek ze mną siedział, siostra, każdy na jakimś strajku.

Data i miejsce nagrania	2006-09-07, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"